

ELŻBIETA CENCORA

## HISTORIA JAMY MICHALIKOWEJ

Kawiarnia Jama Michalikowa pierwotnie zwana Cukiernią Lwowską od początku swego istnienia zajmuje parter kamienicy nr 45 przy ulicy Floriańskiej w Krakowie. Budynek usytuowany jest w zwartej zabudowie wschodniej pierzei ulicy, w układzie urbanistycznym pochodzącym z okresu lokacji miasta, tj. z r. 1257. Historia kamienicy sięga w. XVI<sup>1</sup>, która sławna stała się dopiero wówczas, gdy w r. 1895, w części parterowej domu, Jan Apolinary Michalik - cukiernik lwowski „z Bożej łaski” - jak pisał Zenon Pruszyński<sup>2</sup>, zakłada cukiernię, czy ściślej według słów reklamy - „fabrykę cukrów warszawskich, herbatników i pierników”<sup>3</sup>. Z niej dowiadujemy się również, iż przy cukierni istniał gabinet dla pań, sala i czytelnia zaopatrzona w największy wybór pism<sup>4</sup>. Słowem, od początku był to lokal na wskroś nowoczesny<sup>5</sup>. A że:

W pobliżu świątynia stała sztuk,  
Stamtąd się zakradł najpierwszy wróg,  
M a l a r i a lokal obsiadła,  
Iżby w nim piła i jadła.  
[...]

I od tej chwili codziennie już  
Lał się spirytus z ogromnych kruż;  
Michalik patrzy i patrzy,  
A mur ma coraz pstrokatszy<sup>6</sup>.

Tę żartobliwą w formie, a prawdziwą w treści charakterystykę lokalu, ułożoną przez Boya - czołowego historiografa Jamy - potwierdza Adam Chmiel pisząc:

[...] cukiernia od początków swego istnienia była uprzywilejowanym miejscem zbornym literatów, artystów dramatycznych i malarzy. Widywano tam [Teodora] Axentowicza, [Józefa] Mehoffera, Jana Stanisławskiego, [Leona] Wyczółkowski, Wyspiańskiego. Z młodszych podówczas: Alfonsa Karpińskiego, braci Stanisława i Józefa Kamockich, Witolda Wojtkiewicza, Stanisława Kuczborskiego, Eugeniusza Dąbrowe-Dąbrowskiego, Tadeusza Rychtera, Stefana Filipkiewicza, Karola Frycza, Henryka Szczyglińskiego, Wojciecha Weissa, Kaspra Żelechowskiego. Z dziennikarzy i literatów bywali tam: Rudolf Starzewski -

redaktor „Czasu”, Konrad Rakowski, Witold Noskowski, Stanisław Sierosławski. Wpółredaktorzy tegoż pisma: Jan August Kisielewski, Adolf Nowaczyński, Leon Schiller, doktor Tadeusz Żeleński (Boy), Edward Żuk-Skarszewski, dalej Władysław Prokesch, [Edward] Leszczyński, tudzież ówczesni artyści i artyści teatru miejskiego: [Kazimierz] Kamiński, A. Milewski, [Marian] Jednowski, [Józef] Węgrzyn, Kosiński, [Stanisława] Wysocka i wielu, wielu innych<sup>7</sup>.

Naturalnie Adam Chmiel nie wyczerpał listy stałych bywalców Jamy, co jest o tyle niemożliwe, że bywali tam wszyscy chcący słowem czy samą postawą zamianifestować swoją pogardę dla zniechęconego mieszczańsina-filistra, czy jak się wówczas mawiało w środowisku krakowskim - mydlarza. A także ci, którzy tworzyli wtedy sztukę i wszyscy żyjący w promieniach tej sztuki i walczący o nią.

Właśnie oni byli świadkami powstania w Jamie w r. 1904 kabaretu nazwanego Zielonym Balonikiem. Boy we wspomnieniach sugeruje, że Zielony Balonik był dziełem zbiorowym<sup>8</sup>. Skłania się ku takiemu twierdzeniu Tomasz Weiss:

[...] Jest to sugestia mająca duże prawdopodobieństwo. Być może Edward Żeleński, Kuczborski, Kisielewski byli istotnie tymi, którzy wykazali przy powstaniu Zielonego Balonika najwięcej inicjatywy, może któryś z nich pierwszy rzucił pomysł - w sumie jednak [...] to chyba istotnie inicjatywa od początku zbiorowa, gdzie udział poszczególnych osób jest po prostu niewymierny, gdzie inicjatywy nakładały się na siebie, mieszały [...]<sup>9</sup>.

Inauguracja Zielonego Balonika nastąpiła<sup>10</sup> 1904 r., o czym informował anons zielonobalonikowego grona, zamieszczony w „Głosie Narodu”:

[...] W sobotę, dnia 7 bm. odbędzie się hałaśliwe otwarcie pierwszego krakowskiego kabaretu artystów, w szlachetnym winie ochrzczonego imieniem „Zielony Balonik” (w Jamie Michalika, Cukiernia Lwowska przy ulicy Floriańskiej 45. Początek po godzinie 10 i pół wieczór. Wstęp bezpłatny za zaproszeniami [...]<sup>10</sup>.

Odtąd, co sobotę lub co dwa tygodnie po premierze teatralnej około jedenastej wieczorem Jama zapełniała się artystami malarzami, literatami, przedstawicielami sfer naukowych<sup>11</sup>. Pudło, w którym kiedyś przenoszono pianino, zastępowało estradę, na której kolejni aktorzy amatorzy śpiewali i deklamowali, ilustrując słowo ciętym, satyrycznym jak całość, rysunkiem<sup>12</sup>. Z czasem obraz począł jakby występować samodzielnie, podczas gdy krótki, wyjaśniający tekst był tylko jego komentarzem. Pojawiały się także „koncepty ubrane w formę żywego obrazu, chińskich cieni, parę razy ukazywały się figurki marionetkowe, przedstawiające charakterystyczne osoby”<sup>13</sup>.

Pierwszym większym cyklem przedstawień była *Restauracja Wawelu* Witolda Noskowskiego z rysunkami Karola Frycza<sup>14</sup>. Później nastąpiła parodia wystawy Stowarzyszenia Artystów Polskich „Sztuka”, pokazana uroczystie w Jamie w dniu, w którym otwarto rzeczywistą, tzn. 4 XI 1905 r. I oczywiście całe mnóstwo zupełnie niepowtarzalnych spotkań zielonobalonikowców, które charakteryzowała ostra drwina, szelmerski dowcip i zawsze krytyczne spojrzenie na aktualności krakowskie.

Pierwszym konferansjerem był Jan August Kisielewski, a po nim berło Kabaretu dzierżył Stanisław Sierosławski, żartobliwie zwany Stasinkiem. O nim Adam Grzymała-Siedlecki pisze:

[...] Stasinek Sierosławski, pod koniec życia stateczny mąż, ojciec i redaktor - w latach owych reprezentował kwintesencję cygannerii (po sumiennych godzinach dziennikarskich). Kpiarz i wyśmiewnik, z przedziwną przyjemnością słucał, gdy drwiono z jego osoby. Nie tylko biernie słucał, ale i podsyczał kpiny. [...] Dyrekturę kabaretową sprawował przezabawnie, trochę wiedząc, a trochę nie wiedząc o tym. Bez jego bezcennej postaci, bez tej uciechowości, jaką budził, trudno by sobie było wyobrazić tę fantastykę, jaka cechowała Zielony Balonik<sup>15</sup>.

Obok Sierosławskiego, osobą najczęściej goszczącą na zaimprowizowanej estradzie był Teofil Trzciniński - niezrównana „primadonna” Zielonego Balonika. Boy wspominając te dzieje, pisał:

[...] Absolutna muzykalność, porywająca siła komiczna, zdolność imitatorska [...], fenomen, któremu równego nie spotkałem w świecie. Niezrównany od-twórca, a przy tym humorysta i obserwator<sup>16</sup>.

A Kornel Makuszyński dorzuca:

[...] Najdziwniejszą jego zdolnością była zdolność naśladowania ludzkich głosów doprowadzona do takiego rozkosznego mistrzostwa, że ci, których naśladował powinni dostać kręcka ze zdumienia [...]<sup>17</sup>.

Oczywiście, każdy występ aktora z Bożej łaski zilustrowany był nie tylko żartobliwą satyrą, ale i odpowiednią muzyką. W Zielonym Baloniku całą orkiestrę zastępował „maestro di musica” - Witold Noskowski. Rubaszny grubas, tryskający dowcipem, akompaniator wszystkich bez wyjątku produkowanych tu piosenek i dostawca kapitalnych tekstów.

Tylko człowiek o tak niespożytych siłach fizycznych i takiej wytrzymałości nerwowej mógł w zadymionym, dusznym, oparami alkoholowymi nasyconym pokoju przez trzy lub cztery godziny uzupełniać muzycznie wszystkie ostrości dowcipu, którymi się nasycali zielonobalonikowe słowa<sup>18</sup>.

Ilustracje i karykatury wychodziły spod ręki Kazimierza Sichulskiego - rodem ze Lwowa - którego ołówek, według słów Karola Frycza [...] po mistrzowsku, kilku kreskami kreślił postacie i oddawał to, co tkwiło pod wspaniałymi

szatami - nicość, próchno, zarozumiałstwo napuszonych wielkości. Nie trzeba było podpisywać - kto zacz, a było wszystko w tym wizerunku<sup>19</sup>.

Natomiast samego Karola Frycza - drugiego mistrza satyry - tak wspomina

Adam Grzymała-Siedlecki:

[...] Jak skra żywy, jak skra błyskotliwy, w rozmowie dowcipny, pełen świetnych określeń, zawsze wyśmiewanych jak jego karykatury. W sposobie bycia fantasta, zawsze wesół, zawsze wartką lekkoduch. Naczelną cechą tego dynamicznego umysłu był wyostrzony krytycyzm, kierujący się ku humorystycznemu przedstawieniu ludzi i rzeczy. Mniejsze czy większe ziarenko komizmu umiał dostrzegać tam, gdzie niedostrzegalne bywało ono dla innych nawet dość bystrych inteligencji. [...] Nietrudno się domyśleć, czym dla Zielonego Balonika było takie ucieleśnienie ciętego dowcipu. Zażyły, zaprzyjaźniony z twórcami zielonobalonikowego repertuaru, niejedną raz umiał im przynieść temat i niejedno wyborne naświetlenie. Nigdy nie wymieniany, zawsze dyskretnie anonimowy, rzetelnie a radośnie spełniał rolę cichego współnika w niejednym z programów<sup>20</sup>.

Obecność swą w Jamie udokumentował także Witold Wojtkiewicz, którego karykatury tchnęły jakimś dziwnym, nieokreślonym smutkiem, jak również Stanisław Kuczborski, Alfons Karpiński, Jan Stanisławski i Stanisław Kamocki. Kapłanem „najwięcej podkasany” - jak zjadliwie pisał Feldman<sup>21</sup> - tej cygańskiej rodziny był Tadeusz Boy-Żeleński - lekarz pediatra z wykształcenia, a pisarz publicysta z powołania.

Całe życie Zielonego Balonika rozegrało się w małej, sklepionej salce za cukiernią, która z trudem mogła pomieścić sto dwadzieścia osób. Wystrojem sali zajęł się Henryk Szczygliński, malując girlandy z jarzębiny i komponując proste sprzęty oraz kilkanaście żelaznych latarni. Wkrótce ściany pokryły się ponadto karykaturami, malowanymi bądź wprost na murze, bądź na byle jakich kartach papieru, jak to robił chociażby Wyspiański, zaglądając od czasu do czasu do Jamy. I właśnie on, jako pierwszy, zaproponował Michalikowi, iż wymaluje Jamę od podłogi do sufitu za niewielką opłatą równą cenie farb. Lecz akuratywny cukiernik nie wyraził zgody, obawiając się, że jego nowo powstała cukiernia miast przyciągać gości, wzbudzać będzie śmiech<sup>22</sup>.

Powołaniem Michalika był bowiem wypiek ciastek i tej pracy poświęcił się całkowicie. A pokój za sklepem traktował jako sprawę uboczną. Tak było na początku, ale gdy Krakowianie uparcie kupowali ciastka u Maurizia<sup>23</sup>, a jednocześnie „izba na zadzi” stawała się coraz bardziej popularna, pan Jan Apolinary poddał się. Podjął wyzwanie rzucone mu przez sztukę<sup>24</sup>, choć nie był do końca przekonany, czy uczynił dobrze. Według słów Boya Michalik był [...] trzeźwy, akuratywny, spokojny i skromny, choć ambitny w swoim zawodzie. Brzydził się pijanymi, hałasem

i burdą, szanował urzędy i godności. I oto życie nasyciło jego ambicje ponad wszelkie spodziewania, ale w jakże paradoksalny sposób! Lokal jego gościł figury, o których nie zamarzył nawet we śnie! I wszystko to zawdzięczał tym pijanicom, których uczynkami się brzydził<sup>25</sup>. Po każdym kabarecie chaos ten w głowie Michalika się zwiększał. Tu rozmawiał z nim łaskawie ekszellencja Wodzicki, tu kopnął go w brzuch Boguś Adamowicz: jak ustalić bilans tak spędzonego wieczoru? Wynoszą Xawerego Dunikowskiego, który w powietrzu miota się jak opętany i gdzie może dosięgnąć, rozdaje policzki; ale oto Michalik widzi, że patrząc na to rektor Uniwersytetu Cybulski uśmiecha się życzliwie i nie przerywa rozmowy z innym luminarzem nauki. Ktoś strzela z rewolweru w sufit: Michalik czerwony z furii rzuca się w tę stronę; ale co ma powiedzieć, skoro strzelił sam prokurator P. Nie pozostało nic, jak tylko uśmiechać się przyjemnie<sup>26</sup>.

A był to dopiero początek „próby ogniowej” dzielnego cukiernika, bo pomysłowi artyści postanowili zorganizować teatrzyk kukiełkowy, a raczej coś w rodzaju świeckich jasełek. I tak, przy wydatnej pomocy duchowej i - co ważniejsze - finansowej Jerzego Warchałowskiego, prezesa i mecenasa Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana, zorganizowali zielonobalonikowcy w r. 1906 Szopkę krakowską. Tło stanowiła prawdziwa, doskonale wykonana przez Stanisława Kamockiego, drewniana, złotem błyszcząca szopka, której za wzór posłużył kościół w Modnicy<sup>27</sup>. Poruszanym przez Józefa Czajkowskiego i Alfonsa Karpińskiego laleczkom głosu użyć zaczął niezastąpiony Teofil Trzeciński, a muzycznie ubarwiał Witold Noskowski, który jednocześnie był autorem tekstów do pierwszych przedstawień. Później dzielnie wspomagał go piórem Tadeusz Boy-Żeleński. Laleczki rzeźbili Henryk Kunzek, Jan Szczepkowski, Karol Brudzewski, a żony artystów i „panie z towarzystwa” - jak pisał Zenon Pruszyński<sup>28</sup> - ubierały je w szaty charakteryzujące poszczególne osoby.

Szopka, podobnie jak satyra Zielonego Balonika, dotyczyła przede wszystkim problematyki lokalnej i osób związanych w szczególności ze sprawami miasta i środowiska artystycznego i literackiego. Od problemów politycznych, jak i Zielony Balonik, konsekwentnie się odcinała. Najczęstszymi bohaterami satyry i krytyki byli: Stanisław Tarnowski, Wilhelm Feldman, Ferdynad Hoesick, Feliks Manggha-Jasieński, Lucjan Rydel oraz wiele osób występujących sporadycznie w poszczególnych spektaklach, w zależności od aktualnych wydarzeń.

Jak już wspomniałam, do Zielonego Balonika mieli wstęp tylko posiadacze specjalnych zaproszeń. Raz tylko odstępiono od zasady, a skutki tego celnie zilustrował Witold Noskowski:

Po długich próbach przecie  
Zasiedli w kabarecie  
Zamożni, wielmożni,  
Lecz z groszem ostrożni,

Zawiadła słodka  
 Krakowska cnotka.  
 Ejże malarze,  
 Co kto pokaże?  
 Nuda nas morzy,  
 Więc z naszej loży  
 Oglądać chcemy  
 Orgije bohemy!  
 Pani radczyni  
 ziewa raz w raz  
 Znów śpiewa ktoś z tej skrzyni,  
 Po coś tam wlaźł?  
 Mnóstwo aluzji,  
 Żadnej konkluzji,  
 Człek w taraspacie,  
 Nie wie, gdzie śmiać się.

.....  
 U nas na kawie  
 Lepiej się bawią.  
 Pan radca, lekarz,  
 Sędzia, aptekarz  
 Mówią dowcipnie,  
 Płoteczka kwitnie,  
 Czasem ktoś szczypnie,  
 Aże miło żyć! [...] <sup>29</sup>

Błędem byłoby mniemać jednak, iż Jama ożywiła się tylko w soboty po spektaklach teatralnych, czy też w okresie świątecznym, kiedy oprócz przedstawień Szopki odbywały się huczne bale karnawałowe braci cygańskiej, na które bezskutecznie usiłowały się wkreślić wielkie snoby Krakowa. Wprost przeciwnie. Komplet gości miał Michalik każdego dnia niemal od rana. Stali bywalcy wpadali na poranną kawę, czy też by przejrzeć najświeższą prasę. Po obiedzie były już tłumy.

Przyszliśmy o piątej po południu - wspomina Mieczysław Smolarski - lecz już teraz trudno było o miejsce. Pod stropem płonęły niezbyt jasno lampy gazowe. Włókł się dym z iskrzących papierosów. Na marmurowych stolikach mieniły się kolorowe kieliszki wódki, białe filiżanki kawy oraz ciemnobrunatne szklanki herbaty. Niesiono komuś zapalony płomieniem grog, a w inne miejsce likiery o czterech równobarwnych warstwach, zwane „szantekerami”. Wyglądało to bardzo po malarstwu <sup>30</sup>.

Do Cukierni Michalika przychodzili również zwyczajni ciekawscy, by przyjrzeć się tej salce, gdzie „wyprawiano okropne rzeczy” - jak mawiały krakowskie dewotki

z wypiekami na twarzy. I nie ma zbytnej przesady w piosence Boya, iż

Wszystko oglądać ją pędzi w skok

Do Michalika na fajfoklok:

Kołtun z prowincji czy z miasta

Z otwartą gębą zre ciasta<sup>31</sup>.

To niebawem, aczkolwiek zupełnie zrozumiało zainteresowanie Jamą skłoniło Michalika do powiększenia lokalu. I ten człowiek interesu całą pracę powierzył ... artystom! Projekt poszerzenia opracował i kierował pracami architekt Franciszek Mączyński, natomiast autorem koncepcji wnętrza był Karol Frycz<sup>32</sup>. Nowa sala, zbudowana na miejscu zburzonej oficyny, połączyła dotychczasowy lokal Jamy z również przebudowaną oficyną we wschodniej części podwórca, mieszczącej teraz niewielką salkę w przedłużeniu sali głównej, tzw. górkę, oraz na wschód od niej kuchnię<sup>33</sup>.

Całe to przedsięwzięcie znalazło natychmiast oddźwięk w Szopce z 1910 r.

Zaferowany Michalík rzecze do jednego ze stałych gości:

W samą porę pan tu zaziera

Właśnie się u mnie nowa sala otwiera.

Urządzona będzie ślicznie,

Co się zowie artystycznie.

Podłoga, sufit czy ściana,

Wszystko albo sztuka czysta, albo stosowana.

Pan Sichulski z panem Fryczem

Nie cofają się przed niczem.

Pan Laszczka mi robi do pieca kafle,

Pan Szczepkowski będzie mi co dzień modelował wafle,

Pan Warchałowski sam haftuje mi obrusy,

A Dunikowski na wazony przyrzekł mi swoje foetusy.

Axentowicz panneau mi skleci

(Już właśnie zrobił siedmioro dzieci).

Tylko krzesel nie ma do ostatka,

Bo będzie się brać miarę z każdego stałego gościa.

Będzie mi bardzo miłym,

Jeśli pan się do stolarza obróci tyłem<sup>34</sup>.

Efektom działalności artystów było wnętrze oryginalne (il. 8), może nawet trochę dziwaczne. Składały się nań bowiem odrzwia o grubych, beczkowatych węgach i esowatych nadprożach (il. 9); ciężkie, skórzane kanapy obudowane drewnem wycinanym ornamentalnie, trosze secesyjnie, po trosze naśladowując góralskie wystrzyganki (il. 11 b). Wreszcie lekkie krzesła typu angielskiego, z wysokimi, ażurowymi oparciami i trochę niższe, gięte, typu thonet (il. 10). Obok nich również ciężkie jak kanapy, kwadratowe stoliki na jednej, dość masywnej nodze. Całość

dopełniały kolorowe litografie, rysunki i malowidła wspomnianych malarzy (il. 9; il. 11 a). W małych okienkach iskrzyły się kolorowym szkłem witraże doskonale harmonizujące z całym wnętrzem (il. 10). Znalazło się również miejsce dla wyblakłej już nieco Szopki, a dla występujących w niej laleczek wykonano oszklone gabloty (il. 12). To nowe wnętrze stało się - używając określenia Tadeusza Dobrowolskiego - „wypadkową secesji, modern style, kościoła i jakby wielkoruskiego teremu”<sup>35</sup>.

Zdawało by się, że dopiero teraz zacznie się w Jamie „prawdziwe życie”. Dużo więcej miejsca, odpowiedni nastrój, „całe kilometry” ściana do zamalowania... Istotny raj dla artystów-cyganów. Lecz nie! Stało się inaczej, raczej zupełnie odwrotnie. Zielony Balonik malał, kurczył się, ulatując gdzieś ponad witraż Uziębły. To nieubłagany czas, powoli, z namysłem wypuszczał z niego tę młodopolską atmosferę. Szopka nie czarowała już swym blaskiem i skrzącym dźwiękiem. Wszystko jakby ścichło, spowaźniało.

A i ludzie przychodzący byli inni. Już nie „nadludzie” - używając określenia Przybyszewskiego, lecz zwyczajni, aczkolwiek poważni panowie w szarych, wojskowych kurtkach, w jakichś dziwnych czapkach przypominających maciejówki. Często podczas powitań padały nazwiska: Piłsudski, Sosnkowski, Jodko-Narkiewicz. Na tych umundurowanych bogobojni Krakowianie patrzyli podejrzliwie i mówili: „to te wariaty, co tworzą polskie wojsko”<sup>36</sup>. Ale w Jamie nic im nie groziło. Mogli spokojnie i bezpiecznie rozmawiać o swoich ważnych sprawach<sup>37</sup>. Później wybuchła wojna. Wielu walczyło, a ci co zostali, próbowali rozładować jakąś tę ciężką atmosferę, organizując u Michalika wieczorne spotkania. Bodaj ostatnie było w noc sylwestrową 1915 r., na którym m.in. znalazły się: *Opowieści żołnierskie*, *Piosenka o żołnierzu powracającym z wojny*, *Leon Wyrwicz co sądzi o wojnie*, *Rzeczy lirycznych mnogo* i... *We-sołek z okopów*<sup>38</sup>.

Można domyślać się, że w tę noc popłynęło więcej alkoholu niż zwykle, być może wówczas Edward Leszczyński napisał: „O Jamo, Jamo w przeszłość odpływasz”<sup>39</sup>.

Kropką nad i powolnego odpływania w zapomnienie była powzięta przez Jana Michalika decyzja o sprzedaniu lokalu. Uczynił to<sup>40</sup> 1 III 1918 r., przekazując Jame swym długoletnim współpracownikom Romanowi Madejskiemu (płatniczemu) i Franciszkowi Trzasce w nadziei, że oni znając wartość lokalu, poprowadzą go na odpowiednim poziomie. Sam wyjechał do Poznania, gdzie w niedługim czasie stał się właścicielem ekskluzywnego pensjonatu (który prowadził do r. 1928)<sup>41</sup>. Franciszek Trzaska szybko jednak zrezygnował z udziału w tym interesie i opuścił spółkę przenosząc się do Zakopanego<sup>42</sup>. Natomiast Roman Madejski wraz z kilkoma osobami zawiązał w r. 1921 spółkę z ograniczoną poręką<sup>43</sup>. Ta jednak nie prosperowała najlepiej i około r. 1929 były płatniczy Michalika wykupił wszystkie udziały i stał się jedynym właścicielem gasnącej powoli kawiarni.



W tym czasie lokal poddany został dwóm przebudowom. Pierwsza z nich objęła tylną część budynku (wyburzenie pierwszego i drugiego piętra)<sup>44</sup>. Drugą a zarazem ostatnią przebudową domu przy Floriańskiej 45 była zmiana fasady parteru, przeprowadzona w latach 1929-1930. Portal został zaprojektowany przez Franciszka Maczyńskiego<sup>45</sup>.

Te wszystkie zabiegi nie powstrzymały, niestety, upadku dawnego lokalu Zielonego Balonika. Co prawda zdarzało się, że młodzi malarze z Akademii urządzali w Jamie od czasu do czasu huczne bale kostiumowe, które nosiły tajemniczą nazwę *Inkamalajo*. Ściany pokryte były wówczas cudaczno-futurystyczną dekoracją, niesamowitą w formie i barwach; orkiestra grmiała a zawiane towarzystwo tańczyło w dzikich podskokach lub leżało pokotem na przytulnych kanapkach. W kątach stały bajecznie kolorowe indyjskie namioty, do których wstęp mieli tylko uprzywilejowani. Balami plastyków gorszono się w mieście i jak za czasów Zielonego Balonika opowiadano o nich niestworzone historie<sup>46</sup>.

A popołudniami przychodzili do dawnej Cukierni Lwowskiej początkujący literaci, socjologowie, lekarze - młodzi buntownicy, dla których Jama była jednym z wielu miejsc, gdzie można było bez obawy podyskutować. Potwierdza to Janina Bogucka-Odyńcowa, wspominając grupę młodzieży, tworzącej Akademicki Związek Pacyfistów, która po nader żywych dyskusjach prowadzonych w Sali Kopernika zachodziła do „brudnego, odrapanego lokalu Michalika”. Miejszem ich spotkań była druga salka, „wąska kiszka obstawiona wyleniałymi kanapkami ze stolikami pamiętajcymi dobrze czasy Jana Apolinarego”. Ze ścian patrzyły na nich poczerniałe portrety i kukielkowe laleczki z czasów kabaretu<sup>47</sup>.

Po raz ostatni prawdziwą „kuźnią intelektu” była Jama wówczas, gdy w Krakowie odbył się VII Międzynarodowy Kongres Unii Intelktualnych<sup>48</sup>. W przeddzień otwarcia obrad, tj. 30 XI 1930 r., całe towarzystwo udało się do Michalika i tutaj, w tej „Rabelaisowskiej atmosferze” - jak się któryś z gości wyraził - nastąpiło bezpośrednie zbratanie, nie tylko intelektualne...<sup>49</sup>

A później, w tej niegdyś wzniosłej atmosferze nurzali się już tylko pospolici chuligani, alfonsi, córki Koryntu. W tych okolicznościach - jak wspomina Leśnodorski „szanujące się osoby przestały do Jamy zachodzić w ogóle. Zaprosić tam kobietę z towarzystwa było uważane za wielki nietakt”<sup>50</sup>.

Tylko jednego człowieka nie zrażała ta ponura atmosfera. Był nim Zenon Pruszyński, wspomniany właściciel zakładu litograficznego; trochę dziwak, trochę kolekcjoner, człowiek bardzo kulturalny i wykształcony, całym sercem oddany Zielonemu Balonikowi i Jamie Michalikowej. Do końca życia siadywał w kawiarni niezmiennie przy tym samym stoliku i w zamyśleniu przyglądał się szczeriałym już, ledwie widocznym rysunkom i obrazom. I nie przeszkadzało mu, że obok jacyś ludzie o niewyraźnych fizjonomiach szeptali między sobą, a kelnerzy w brudnych gorsach

nudzili się pod ścianami. Zwano go upiorem Jamy<sup>51</sup>.

Niedługo później, jesienią 1935 r. w „Dzienniku Poznańskim” ukazał się ... nekrolog Jamy Michalikowej. Autor - Teofil Trzcicki pisał:

Bardzo cicho i bez rozgłosu stracił Kraków jedną ze swych, bodaj największych osobliwości - Jamę Michalikową. Jama zbankrutowała i od jakiegoś czasu jest zamknięta - i z goryczą dodaje - wszystko będzie ze ścian teraz pięknie zdrapane. W swoistym otoczeniu miały jakieś znaczenie, wyrwane ze swego środowiska niewiele komu powiedzą<sup>52</sup>.

Należało przypuszczać że sfery artystyczne Krakowa zainteresują się losami Jamy i spróbują ratować jedyną w swoim rodzaju osobliwość miasta.

[...] Ale sfery te mają ważniejsze rzeczy na głowie: żreć się, kłócić między sobą, wodzić po sądach, redagować manifesty i protesty, których nikt poważnie nie bierze. Większe rzeczy się zdarzały, a nikt się o nie nie troszczył - pisał dalej Trzcicki, by zakończyć artykuł przypuszczeniem, jakże pesymistycznym, iż Jama podzieli pewnie los tylu ładnych rzeczy, które giną w tym ładnym, ale zimnym i obojętnym mieście<sup>53</sup>.

Lecz na szczęście nie wszyscy okazali się „zimni i obojętni”. Bo oto nowi właściciele lokalu, państwo Maturowie, przeprowadzają generalny remont. Zabezpieczają to co pozostało i Jama nowym blaskiem próbuje przyciągnąć gości. Niestety bezskutecznie. Mody i popularności bawiem nie da się sztucznie sfabrykować. Brakło wybitniejszych indywidualności, które mogłyby jako stali goście stać się atrakcją dla szerszej publiczności. Nie było kogo i czego naśladować a jednocześnie i podziwiać. A poza tym ciążyła na niej dwuznaczna opinia z niedawnych czasów. Jak powiada Leśnodoerski: „Kawiarnia jest trochę jak kobieta. Trudno jej odzyskać utraconą reputację”<sup>54</sup>.

I tak ze zmiennym szczęściem dotrwała Jama do r. 1939, służąc w latach grozy i nieszczęścia swą intymnością i zacisznymi kanapkami zakochanym parom i wszystkim, zmęczonym dniem codziennym Krakusom, przypominając im tamte wspaniałe czasy<sup>55</sup>.

Po wojnie nie było chętnych, a przede wszystkim funduszy na gruntowny remont. Dawni bywalcy rozpierzchli się po świecie. Wśród żywych nie było już Boya, Noskowskiego, Żelechowskiego. A Jama opuszczona i zdewastowana - robiła zasmucające wrażenie.

[...] Lata okupacji zdarły z niej resztki świetności, a sklepikarze wynosili obrazki i to, co niejako wrosło w ściany, obrabowali z tego co było jej istotą, tchnęło ducha, dawało nastrój tamtych czasów, co było dokumentem i świadczyło o upodobaniach ówczesnego pokolenia - wspominał ze smutkiem Karol Frycz<sup>56</sup>. Cukiernia Lwowska była jak muszla, z której dawno już wyszedł ślimak.

Dopiero lata pięćdziesiąte przynoszą istotne zmiany. Najpierw jest propozycja Jerzego Grotowskiego, by w mieście Zielonego Balonika stworzyć ... Czerwony Balonik, bo:

Jest nas wielu, marzymy o młodej sztuce naszej czerwonej młodości. Mamy odwagę szczerą, żarliwą walki w imię największych spraw - bo tylko sprawy największe porwają nasze serca - w imię rewolucji, w imię bohaterstwa, honoru, miłości, w imię socjalistycznego humanizmu<sup>57</sup>.

Właśnie Czerwony Balonik miał być terenem działalności tej hałaśliwej rewolucyjnej młodzieży. A miał być „bardzo radosny i bardzo liryczny, bardzo wesoły i bardzo bohaterski, bardzo skromny i bardzo artystyczny”<sup>58</sup>.

W rok później - 1956 r. lokal zakupują Krakowskie Zakłady Gastronomiczne „Kawiarnie” i zlecają miejscowym Pracownikom Konserwacji Zabytków przeprowadzenie generalnego remontu. Prace rozpoczęto od wzmocnienia fundamentów, biegnący bowiem wzdłuż ulicy Floriańskiej średniowieczny jeszcze kanał spowodował zmurzenie cegieł i zapadanie się budynku. Przebudowie ulega ponadto cały parter domu - obok starych sal, odnowionych i zabezpieczonych, powstają nowe: bar kawowy, przedsionek, szatnia, pomieszczenie gospodarcze. Prowadzi się jednocześnie akcję skupywania rozproszonych po całym kraju obrazów, karykatur i laleczek. Nadzór artystyczny nad przebiegiem robót sprawował prof. Marian Słoniewski<sup>59</sup>. Zasięgano także rady ostatniego z zielonobalonikowców - Karola Frycza. Ale ten przeciwny był takiemu - jak mówił - sztuczemu przywracaniu życia. [...] Myślałem, że to będzie tak jak dawniej, po malarsku - ja stanę z uczniami, chwycimy pędzle i hulaj dusza bez kontusza. Przywrócimy tanim kosztem świetność. Boć przecież dekoracja wnętrza Jamy, to była improwizacja. [...] Nie wiedziałem, że czasy się zmieniły gruntownie. Powiedzieli mi odnawiacze, że obecnie trzeba podchodzić nowoczesnie, badać przygotowując dokumentację. Długo tłumaczyli mi, że naukowo, że historycznie. Rozłożyłem ręce [...]

Żalił się później Janowi Wiktorowi ten wspaniały człowiek, współtwórca Zielonego Balonika i Jamy<sup>60</sup>:

Mimo to roboty posuwały się naprzód, by po dwóch latach - 6 XII 1958 r. udostępnić dawną Gukiernię Lwowską „szerszym masom społeczeństwa”. Symboliczna wstęgę - jak podawała „Gazeta Krakowska” - przeciął przewodniczący Prezydium Rady Narodowej miasta Krakowa - dr W. Boniecki. Obecni byli również: wiceminister kultury i sztuki - Kazimierz Rusinek, przedstawiciele władz administracyjnych i politycznych, a także artystyczny świat Krakowa<sup>61</sup>.

W dniu otwarcia oprowadzali mnie po kawiarni - ponownie wspomina Karol Frycz - bo to ważne zdarzenie kulturalne, więc nadawali do telewizji. Chodzę, patrzę, w wielu miejscach mocno zdumiony, boć znam każdy zakamarek, boć w oczach noszę każdą plamę, każde ciachnięcie pędzla, każdą kreskę ołówka, kredki. Przypominam sobie, kiedy, przy jakiej sposobności, w jakich oko-

licznościach powstał obrazek, karykatura, anegdota, legenda, ile kaw czy kwartek musiał postawić „mecenas sztuki” imię pan Michalik. Śmiech mnie rozsadzał. Radość kipiała. Świetnie się bawiłem. Wtedy usłyszałem pytanie: Czy dzisiejsza Jama przypomina Jamę z okresu Zielonego Balonika? Czy oddaje nastrój tamtych czasów? [...] To tak samo - odpowiedziałem - gdyby ktoś zapytał królową Bonę, miłośniczkę sztuki, czy dzisiejszy zamek wawelski jest podobny do tamtego, z jej czasów, pełnego przepychu, arcydzieł, bogactwa i wspaniałości renesansowej. Historycznie, ściśle naukowo, no ale nie po królewsku jakoś [...] <sup>62</sup>.

Po części oficjalnej, przy małej czarnej, o Zielonym Baloniku, o legendarnych już bywalcach Jamy opowiadali prof. Słoniewski, Iwo Gall, Stanisław Rzecki, Władysław Jarocki... A PKZ, ku uciesze zgromadzonych gości zaprezentowała dowcipne projekty krzeseł dla popularnych i co znaczniejszych krakowian <sup>63</sup>. Było więc zgodnie z tradycją tego miasta, uroczyste i z pompą! Jama Michalikowa znów żyła! Ale jakże zdziwiłby się pan Jan Apolinary gdyby mógł uważniej przyjrzeć się stałym gościom „swej jamy”. Miejsca artystów-cyganów, młodych buntowników zajęła bowiem „słodka, krakowska cnotka” w nowoczesnym wydaniu. Lokal otrzymał kategorię S! Zamiast jasełkowych laleczek występowały ochoczo rozbierające się panienki. I można przypuszczać, że prawdziwych artystów, tych całą duszą oddanych sztuce, podobnie jak uczniów Akademii nie było stać na przysłowiową małą czarną. Za to świetnie bawiła się elita, czy ta sprawująca władzę, czy tzw. artystyczna <sup>64</sup>.

A dziś? W samym wyglądzie Jamy nic się nie zmieniło. Może trochę szczyrniały nie tak dawno odnowione malowidła, może nieznacznemu przetarciu uległ rypś na kanapkach... Natomiast całkowicie zmienili się goście, a wraz z nimi atmosfera. Lokal stał się swoistą i bardzo popularną - poczekalnią dworcową. Miejscem, gdzie można na kogoś, czy na coś poczekać. A tych, którzy ciekawie i z uwagą spoglądają na te wszystkie „bohomy” jest bardzo niewiele. Czasem, wcześniej rano, do Michalika zawita grupa młodzieży, ziewająca i trochę znudzona, której „zamówiony” przewodnik PITK, ze swadą w głosie opowiada o latach splendoru i prawdziwej świetności. Zaglądają tu także obcokrajowcy, którzy z przewodnikiem, tym razem w rękę, cichutko przemokają wzdłuż ścian. I rzadko który usiądzie na dłużej, bo straszą wysokie ceny i wielkie „nic” do zjedzenia.

Tak więc ma chyba rację Franciszek Klein twierdząc, iż dawna Jama przestała istnieć i na pewno nigdy nie stanie się taką, jaką ją pamięta sprzed pięćdziesięciu przeszło laty <sup>65</sup>.

## P R Z Y P I S Y

<sup>1</sup> Kamienica była pierwotnie budynkiem gotyckim. Pierwsza wzmianka pochodzi z r. 1541, kiedy właścicielem był Stanisław Bełza. Wtedy to otrzymuje miano Domu Bełzowskiego. W XVII przynosi nowych właścicieli. Początkowo jest nim kupiec krakowski Wojciech Zoratyński zwany Olbrychtem, a następnie krakowski Konwent Księży Św. Ducha. Do początków XVIII w. kamienica zwana jest Domem Cyprjanowskim. Około r. 1723 zyskuje goźdo kamienicze Pod Jelonkiem. W drugiej połowie XVIII w. właściciel Jan Waydner, mosiężnik krakowski, zleca przeprowadzenie rewizji domu z zamierzoną naprawą. Z tego okresu zachował się najstarszy, choć częściowy, opis kamienicy. Już wtedy jest ona dwupiętrowa, posiada podwórzec i oficynę w tylnej części. W teźże oficynie w latach 1781-1802 nowy właściciel, Józef Cercha, mieszczanin krakowski prowadził zakład mydlarski. W. XIX jest okresem największych zmian. Kamienica ulega licznym przebudowom, m.in. zyskuje trzecie piętro. Kolejni właściciele to: Józef Helmond, Mikołaj Schacier, Józef Kulczyński, a w okresie nas najbardziej interesującym - tj. w początkach XX w. - Aniela Witoszyńska.

<sup>2</sup> W drugiej klasie liceum młody Jan Apolinary podobno miał trudności, toteż ojciec zabrał go ze szkoły i oddał na naukę zawodu do Bienieckiego, cukiernika lwowskiego, by w ten sposób nakłonić syna do nauki. Ale skutek był wręcz odwrotny, „bo syn do szkół iść nie chciał za żadne skarby, na klęczkach prosił, aby został w terminie, bo mu się zawód spodobał” (zob.: Z. P r u s z y ŋ s k i, *Jama Michalikowa - Lokal Zielonego Balonika*. Kraków 1930 s. 5).

<sup>3</sup> Reklama zamieszczona na ostatniej stronie „Liberum Veto” w latach 1903-1905. To potwierdza również *Polski Słownik Biograficzny* podając, iż Michalik faktycznie założył obok cukierni, około 1900 r. fabrykę cukierniczą... (C. B ą k - K o c z a r s k a. *Jan Apolinary Michalik*. W: *Polski Słownik Biograficzny* Red. E. Rostworowski, B. Leśnodorski, J. Tazbir. T. 20. Wrocław 1975 s. 574.

<sup>4</sup> Brak jest wszelkich przekazów ikonograficznych sprzed 1895 r.

<sup>5</sup> Do kawiarni mogły przychodzić kobiety, co było największą i szokującą oznaką nowoczesności.

<sup>6</sup> B o y [Ż e l e ŋ s k i]. *Słówka*. Kraków 1962 s. 228-229.

<sup>7</sup> A. C h m i e l. *Domy krakowskie. Ulica Floryańska*. Cz. 1. Kraków 1917 s. 159.

<sup>8</sup> T. B o y-Ż e l e ŋ s k i. *Legenda Zielonego Balonika z perspektywy czterdzięciowiecza*. W: t e ŋ z e. *O Krakowie*. Kraków 1968 s. 497 (prwdr. artykułu Boya: *Płotki płotki...* Warszawa 1927).

<sup>9</sup> T. W e i s s. *Legenda i prawda Zielonego Balonika*. Kraków 1976 s. 181.

<sup>10</sup> „Głos Narodu” 12:1904 nr 276 s. 3.

<sup>11</sup> Tomasz Weiss (jw. s. 185) utrzymuje, że w większości bywalcami i uczestnikami igraszek kabaretowych byli na ogół ludzie mało znani: „[...] w Zielonym Baloniku nie było nazwisk. Raz jeszcze trzeba podkreślić, że wśród czynnych członków kabaretu bardzo wielu było urzędnikami, politykami konserwatywnymi lub ludźmi związanymi z konserwatywnym „Czasem”. Mamy więc w sumie do czynienia z dość dziwnym zjawiskiem; świetny kabaret rodzi się za sprawą grona malarzy i w gruncie rzeczy nieznanym lub mało znanych osobom”.

- <sup>12</sup> Niestety nie udało mi się do końca wyjaśnić, kiedy i w jakich okolicznościach powstawały rysunki i karykatury tak licznie zdobiące ściany Jamy. Liczne wspomnienia dają zbyt ogólnikowy obraz poszczególnych imprez.
- <sup>13</sup> C h m i e l, jw. s. 161.
- <sup>14</sup> Karty pocztowe, ilustrujące te projekty znajdują się m.in. w Państwowych Zbiorach Sztuki na Wawelu.
- <sup>15</sup> *Dymek z papierosa czyli wspomnienia o scenach, scenkach i nadsceńkach* Red. K. Rudzki. Warszawa 1959 s. 67-68.
- <sup>16</sup> Za: A. W o y c i c k i. *Drogi artystyczne Teofila Tracińskiego*. „Życie Literackie” 3:1953 nr 58 s. 8.
- <sup>17</sup> K. M a k u s z y Ń s k i. *Czarujący Teofil*. „Teatr” 14:1953 nr 4 s. 2.
- <sup>18</sup> *Dymek z papierosa* s. 73.
- <sup>19</sup> J. W i k t o r. *Rozmowy z Karolem Fryczem*. „Życie Literackie” 13:1963 nr 618 s. 5.
- <sup>20</sup> *Dymek z papierosa* s. 65-66.
- <sup>21</sup> W. F e l d m a n. *Najmłodsi w literaturze polskiej. Piosenkarz Zielonego Balonika*. „Krytyka” 12:1910 z. 5 s. 330.
- <sup>22</sup> T. B o y - Ż e l e Ń s k i. *Znasz-li ten kraj*. Kraków 1962 s. 141.
- <sup>23</sup> Cukiernia Mauryzia (dziś kawiarnia Antyczna) istniała już wówczas od przeszło 150 lat. Pracownia wypiekała zawsze te same i tę samą ilość ciastek. Niedościgniona była w sporządzaniu nalewek i wódek a także robiła najwspanialsze cukry, bakalie i owoce kandyzowane (zob. F. K l e i n. *Notatnik krakowski*. Kraków 1965 s. 38).
- <sup>24</sup> I na tym polu okazał się bardziej kupcem niż bezinteresownym mecenasem - chciał na wszelki sposób zarobić. W r. 1904, nakładem Cukierni Lwowskiej wyszły cztery serie kart pocztowych przedstawiających 38 wizerunków i baszt dawnej fortyfikacji miasta pod wspólnym tytułem: *Bramy i baszty miasta Krakowa*. Do każdej serii dołączony był plan miasta z w. XVIII. Seria czwarta zawierała ponadto widok Wawelu z w. XVI. Reklama ukazywała się w „Liberum Veto” w r. 1904.
- <sup>25</sup> Chociaż - jak twierdzi Zenon Pruszyński (jw. s. 6) - z tymi lekkoduchami wychylał Michałik niejednym kieliszek.
- <sup>26</sup> B o y - Ż e l e Ń s k i. *Znasz-li ten kraj* s. 138.
- <sup>27</sup> J. P. G a w l i k. *Powrót do Jamy*. Kraków 1961 s. 67.
- <sup>28</sup> P r u s z y Ń s k i, jw. s. 7.
- <sup>29</sup> W e i s s, jw. s. 203.
- <sup>30</sup> M. S m o l a r s k i. *Miasto starych dzwonów*. Kraków 1960 s. 215.
- <sup>31</sup> B o y - Ż e l e Ń s k i. *Słówka* s. 230.

- 32 Plany zasadniczej przebudowy i poszerzenia Cukierni Magistrat zatwierdził pismem z 7 X 1910 r. (Archiwum Planów Budownictwa Miejskiego w Krakowie, I/365, poz. 22 85827/1910). Nie zachowały się niestety żadne rysunki tegoż projektu (ich zaginięcie odnotowano w aktach), niektóre wiadomości o przebudowie znane są m.in. z aktów kontroli przebiegu prac, dokonanej przez władze miejskie.
- 33 J. B a n a c h. *Jama Michalikowa, Lokal Zielonego Balonika. Dokumentacja, materiały, opracowanie*. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie w/366/54 nr 598.
- 34 Tekst z Szopki 1911 roku (cyt. za: K l e i n, jw. s. 117).
- 35 T. D o b r o w o l s k i. *Sztuka Młodej Polski*. Kraków 1963 s. 392.
- 36 P r u s z y Ń s k i, jw. s. 8.
- 37 Wszyscy pracownicy Michalika należeli do ruchu niepodległościowego (P r u s z y Ń s k i, jw. s. 8).
- 38 W e i s s, jw. s. 357.
- 39 E. L e s z c z y Ń s k i. *Na imieninach dyrektora kabaretu* (W e i s s, jw. s. 314).
- 40 Michalik sprzedał lokal prawdopodobnie dlatego, że ówczesna właścicielka domu, Witoszyńska, oskarżyła go przed władzami austriackimi o nielegalny wypiek białego chleba.
- 41 Michalik w tymże roku zmarł, a ciało jego, zgodnie z testamentem, zostało przewiezione na Cmentarz Rakowicki w Krakowie.
- 42 W Zakopanem Trzaska otworzył własną firmę cukierniczą.
- 43 P r u s z y Ń s k i, jw. s. 8.
- 44 B a n a c h, jw.
- 45 APBM I/365 poz. 25, 2769/1927, WAP - Kraków.
- 46 Z. L e ś n o d o r s k i. *Wspomnienia i zapiski*. Kraków 1959 s. 26.
- 47 J. B o g u c k a-O d y Ń c o w a. *Między Kopernikiem a Michalikiem*. W: *Cyganeria i polityka. Wspomnienia krakowskie 1919-1939*. Kraków 1964 s. 170.
- 48 Te coroczne zjazdy zapoczątkowane w 1924 r. przez prezesa Unii Austriackiej ks. Charlesa de Rohana odbywały się za każdym razem w innym mieście (L e ś n o d o r s k i, jw. s. 27).
- 49 L e ś n o d o r s k i, jw. s. 27.
- 50 Tamże s. 28.
- 51 Tamże s. 30.
- 52 Teofil Trzcński (*O Zielonym Baloniku w trzydziestolecie jego powstania*. „Ilustrowany Kurier Codzienny” 26:1935 nr 280 s. 4) podaje informację, iż w którymś z numerów IKC niejaka Jola Fuksówna zamieściła projekt przeniesienia pozom-

stałych rysunków i obrazów do Muzeum Narodowego. Projekt ten nie wywołał jednakże żadnego echa.

53 T. Tr z c i ń s k i. *Nekrolog o Jamie Michalikowej*. „Dziennik Poznański”. 78:1935 nr 149 s. 2.

54 L e ś n o d o r s k i, jw. s. 28.

55 Informacja uzyskana od doc. dra Jerzego Banacha, który był częstym bywalcem Jamy w tym okresie.

56 J. W i k t o r. *Rozmowy pod kolorowym parasolem* [z Karolem Fryczem]. Kraków 1964 s. 122.

57 J. G r o t o w s k i. *Czerwony Balonik*. „Od A do Z”. 22:1955 nr 49 s. 2.

58 G r o t o w s k i, jw. s. 2.

59 „Gazeta Krakowska” (1958 nr 298 s. 1-2) podała, iż nadzór artystyczny sprawował prof. Słonimski.

60 W i k t o r, jw. s. 122.

61 *Jama Michalikowa znów otwarta*. „Gazeta Krakowska” 1958 nr 291 s. 1-2.

62 W i k t o r, jw. s. 2.

63 *Jama Michalikowa znów otwarta*, jw.

64 Byli tacy, którym atmosfera ówczesnej Jamy autentycznie służyła, jak chociażby Krzysztof Penderecki - „tu właśnie skomponował większość swych dzieł z pierwszego okresu twórczości - do *Fluorescencji* włącznie - a także niejedyn fragment *Pasji*” (L. E r h a r d t. *Spotkania z Krzysztofem Pendereckim*, Kraków 1975 s. 24).

65 K l e i n. *Notatnik krakowski* s. 119.

## DIE GESCHICHTE DER JAMA MICHALIKOWA

### Z u s a m m e n f a s s u n g

Lemberger Konditorei, Jama Michalikowa (Michaliks Höhle), Zielony Balonik (Lokal zum Grünen Luftballon) - das sind drei Namen und drei Gesichter ein und desselben Cafés, das ein Symbol des jungpolnischen Bohemelebens darstellte. Eine Konditorei war es für den Eigentümer Jan Apolinary Michalik, als Höhle bezeichneten es die Stammgäste - junge, zornige, in schwarze Pelerinen gekleidete Künstler, aber auch Vertreter der Krakauer Bourgeoisie, deren unversöhnliche Feinde; und daran, dass hier der Zielony Balonik geboren wurde, braucht sicher niemand erinnert werden.

In ihren Erinnerungen erscheint das Café als notwendiges und unzertrennlich mit der abgeschlossenen, kränklichen Kleinwelt oder besser Halbwelt der Krakauer Künstler der Epoche des fin de siècle verbundenes Phänomen, für die eine solche Jama Michalikowa eine Herberge für die kranke Seele darstellte. Hier wurden Talente geboren, hier entstanden herrliche Konzeptionen einer neuen, geheilten Kunst, und hier wurde beim Kaffeetrinken „über das Schicksal der Welt entschieden“.

Die Höhle war als eine Art Intellektschmiede damals kein vereinzelt Phänomen. Erst als Lokal zum Grünen Luftballon, als Ausdruck und Effekt dieses



## HISTORIA JAMY MICHALIKOWEJ

Wirken der Maler und Literaten fand sie für immer einen Platz in der Geschichte Krakaus, in der Geschichte der polnischen Kunst sowie in der polnischen Literaturgeschichte.

Diese Jahre der Pracht und Herrlichkeit, des Auf und Nieder dieser nicht alltäglichen „Galerie aller Künste“ versucht der Artikel vorzustellen.





8. Cukiernia Lwowska Jana Michalika przy ul. Floriańskiej w Krakowie. Projekt wnętrza: K. Frycz. Stan z 1911 r. Wg *Sztuka stosowana*. Kraków 1911.  
Fot. J. Kolasa



9. Cukiernia Lwowska Jana Michalika. Odrzwia. Nad drzwiami *Sąd ostateczny* K. Siehulskiego. Projekt wnętrza: K. Frycz. Stan z 1911 r. Wg *Sztuka stosowana*. Fot. J. Kolasa



10. Cukiernia Lwowska Jana Michalika. Krzesła typu thonet; witraże K. Frycza. Projekt wnętrza: K. Frycz. Stan z 1911 r. Wg *Sztuka stosowana*. Fot. J. Kolasa



11. Cukiernia Lwowska Jana Michałika a) tzw. Górka; w głębi malowidło K. Sichulskiego. Stan z 1911 r. b) wnętrze Górki; kanapy skórzane obudowane drewnem. Projekt wnętrza: K. Frycz. Stan z 1911 r. Wg *Sztuka stosowana*. Fot. J. Kolasa



12. Cukiernia Lwowska Jana Micha-  
lika. W gablocie laleczki z Szopki  
Krakowskiej. Projekt wnętrza: K.  
Frycz. Stan z 1911 r. Wg *Sztuka sto-  
sowana*. Fot. J. Kolasa